Nr. 304. We Lwowie Czwartek dnia 2 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 31 października.

Gdyby powstał z grobu śp. hr. Taaffe i zastał w izbie poselskiej większość, jaka dziś istnieje, najspokojniej rządziłby z nią, chociażby lat dziesięć. Cóż bowiem dla rządu korzystniejszego, jak większość, która uznaje i wypełnia wszystkie potrzeby państwowe, mimo, że w gronie swojem mieści grupę, przez tenże rząd równie srodze jak niesprawiedliwie dotkniętą? Z drugiej strony szef gabinetu — gdyby nim rozumie się był hr. Taaffe — widziałby jasno, że rozbicie tej większości byłoby stanowczym krokiem ku jego upadkowi, bo izolowani Czesi z tem większą gwałtownością podnieśliby obstrukcję i rozbiliby parlament.

Ale hr. Clary nie jest hrabią Taaffem. Objął on podwójne zadanie: uspokoić parlament i przeprowadzić w izbie zaległe, a dla gospodarstwa państwowego niezbędnie potrzebne ustawy. Szczęście miał ogromne, bo dzięki wpływowi Koła polskiego zdołał znieść rozporządzenia językowe bez wywołania obstrukcji ze strony Czechów. Koło polskie spełniło w ramach autonomicznej większości rolę prawdziwie państwową, ale rząd niestety nie stanął na wysokości sytuacji. Z chwilą zniesienia rozporządzeń językowych, lewica — jak to było do przewidzenia — zamieniła obstrukcję na zwykłą parlamentarną opozycję. Stosunki ukształtowały się więc zupełnie normalnie, jak w każdym innym parlamencie: z jednej strony większość, powściągliwa w żądaniach, z drugiej opozycyjna mniejszość. Należało więc, nie kusząc się wcale o zmącenie tych stosunków, przeprowadzić w izbie zaległości, a spełniwszy lojalnie zadanie, ustąpić miejsca rządowi parlamentarnemu, lub zrekonstruować gabinet w duchu większości parlamentarnej.

Zamiast tego wolał hr. Clary wejść na drogę intryg, tak, że dziś w całej izbie niemasz już tak naiwnego posła, który wierzyłby w neutralność gabinetu. Zamiast brać stosunki, jak są i jak odpowiadają składowi monarchji, podjął się szef gabinetu zadania politycznie równie niewdzięcznego, jak matematycznie śmiesznego, zadania przemienienia większości w mniejszość. Zawiódłszy się na Kole polskiem, zwrócił się obecnie do katolickiego stronnictwa ludowego. Obawiając się wytrawnej i świadomej polityki barona Dipauli'ego, pragnie koniecznie narzucić mu posadę namiestnika, żeby w ten sposób pozbawić stronnictwo najdzielniejszego kierownika. W niepojętem zaślepieniu dąży więc do udaremnienia własnego zadania, bo jak już wspomniałem — obrady w tej izbie możliwemi są tylko tak długo, jak długo istnieje ta większość, poza tem wyziera już z góry niszcząca wszelką pracę obstrukcja czeska.

Jest to sprawa tak jasna, że wręcz obelgą byłoby twierdzić, iż szef gabinetu jej nie rozumie. Trzeba więc wyjaśnienia zagadki na innej szukać drodze. I oto nastręcza się domysł, że hr. Clary objął z góry misję zmienienia konstelacji parlamentarnej, a objął ją według recepty pana Chlumecky'ego, przedłożonej decydującym czynnikom w Ischlu. Wtedy nie znał on jeszcze dobrze stosunków parlamentarnych i nie przewidywał tego, co nastąpi po zniesieniu rozporządzeń językowych. Z objęcia owej misji nie możnaby więc zrobić mu zarzutu innego, jak chyba ten, iż wprowadził się do izby pod fałszywą firmą „neutralnego“ gabinetu.

Dziś jednak inaczej rzecz stoi. Dziś hr. Clary wie, jaką wartość ma ta większość i wie, w jaki nowy zamęt popadłoby państwo przez jej rozbicie. Jeśli mimo to niewolniczo misję spełnić usiłuje, to świadomie działa ujemnie, byle tylko rozkaz wykonać. Dobreby to było postępowanie dla jenerała, ale złe dla polityka a chociażby dla kierownika gabinetu „neutralnego“. Sumienny szef rządu, rozpatrzywszy się w stosunkach, oświadczyłby lojalnie, że dobro państwa wymaga zmiany programu i albo uzyskałby dla tej zmiany aprobatę, albo by ustąpił. Kapralską służbistością narobić można w państwie konstytucyjnem nieobliczalną szkodę.

(r.)

Biedny p. Rutowski!

Wielki augur *Słowa polskiego* dr. Rutowski, doczekał się uznania za swą politykę i za swe umizgi do lewicy od swych wyborców w Tarnowie. Uchwalono mu wotum nieufności.

W sprawie tej donoszą z Tarnowa:

P. Rutowski, kandydując do rady państwa z kurji miejskiej okręgu Tarnów-Bochnia, w mowie kandydackiej, wygłoszonej przed trzema laty, przyrzekł, iż przynajmniej raz na rok będzie zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Przyrzeczenia tego nie dotrzymał. Widocznie nie miał z czem stawać przed wyborcami, którzy z pewnością nie byliby dali swego *placet* na politykę, prowadzoną przez ich posła i w radzie państwa po za plecami Koła polskiego i w *Słowie polskiem*. Wyborcy byli też ustawicznie niezadowoleni z posła, a zakotłowało się wśród nich, jak w ulu, na wieść, że p. Rutowski podpisał interpelację pp. Byka i Rapoporta w sprawie morderstwa w Polnej. Postanowiono zwołać zgromadzenie wyborców i wezwać p. Rutowskiego, aby stanął przed nimi. Zawiązał się komitet, w skład którego weszli najpoważniejsi mieszczanie i komitet ten zwołał na dzień 29 z m. zgromadzenie wyborców z kurji miejskiej, a równocześnie przesłał zaproszenie telegraficzne do p. Rutowskiego, wzywające go na to zebranie. P. Rutowski na telegram ten nie raczył nawet odpowiedzieć.

W oznaczonym dniu o godzinie trzeciej po południu zebrało się w sali „Gwiazdy“ w Tarnowie około 500 wyborców, przeważnie ze sfer mieszczańskich. Przybyło także kilku księży i pokaźna liczba osób z inteligencji. Zgromadzenie zagaił p. Szeligiewicz, długoletni radca miejski i nestor mieszczaństwa tarnowskiego. Na jego propozycję zgromadzenie obrało przez aklamację przewodniczącym ks. kan. dr. Depowskiego. Zastępcą przewodniczącego obrano p. Szeligiewicza, a sekretarzami pp. Gnowę i Buntnera.

Przewodniczący ks. kanonik Depowski podziękowawszy za wybór, przedstawił zebranym cel zgromadzenia i prosił, by miarkowano się w dyskusji, oraz, ażeby obrady miały charakter poważny. Następnie z porządku rzeczy udzielił głosu p. Jamrowiczowi, naczelnikowi tarnowskiej straży ogniowej. P. Jamrowicz, wykazawszy na podstawie dat statystycznych szkody, jakie pożary rokrocznie w naszym kraju zrządzają, postawił wniosek, aby w energiczny sposób zainterpelować dra Rutowskiego, dlaczego nie czyni żadnych starań w Kole polskiem, celem uchwalenia prawa o przymusowej asekuracji, tembardziej, że podczas starania się o mandat poselski przyrzekł solennie, iż ta sprawa leży mu silnie na sercu. Wniosek p. Jamrowicza jednogłośnie przyjęto. Poczem przystąpiono do omówienia działalności poselskiej dra Rutowskiego.

P. Smalec, radny miejski, mówił, że tak, jak i jemu podobni posłowie, tak samo i dr. Rutowski prawdopodobnie w bufecie umizga się do lewicy. Jedyną ich zasługą jest tylko, że nie walili, jak inni w pulpity. Mimo to radzi dać jeszcze czas dr. Rutowskiemu do 15 listopada, ażeby stanął w tym czasie przed wyborcami. Poparł go p. Vetulani, a nawet postawił w tym względzie wniosek, który jednak zgromadzeni jednogłośnie odrzucili. Ks. dr. Mysor scharakteryzowawszy działalność poselską p. Rutowskiego i jego liberalne przekonania, przyczem wspomniał także o podpisaniu osławionej interpelacji, postawił wniosek o udzielenie p. Rutowskiemu votum nieufności, co też zgromadzeni jednogłośnie uchwalili.

O godzinie 4 popołudniu zamknął obrady ks. kanonik Depowski z uznaniem się wyrażając, że to zgromadzenie wyborców było poważną manifestacją przekonań, jakie sobie wyborcy o p. Rutowskim wyrobili i prosząc, by i na przyszłość zawsze wiernie się stawiali na wszelkie zgromadzenia publiczne“.

Wobec tej poważnej manifestacji i jednomyślnie uchwalonego votum nieufności przez grono najwybitniejszych wyborców, nie ma — zdaniem naszem — dla p. Rutowskiego innego wyjścia, jak złożyć mandat poselski i poddać się ponownemu wyborowi, aby przekonać się, czy wyborcy chcą jeszcze, iżby ich reprezentował w radzie państwa.

U Czechów.

I. Pierwszym warunkiem podniesienia się i odrodzenia Czech były towarzystwa należycie zorganizowane i umiejętnie prowadzone, począwszy od towarzystw śpiewackich, skończywszy na różnych przedsiębiorstwach akcyjnych.

W każdem niemal czeskiem miasteczku znajduje się dom, zwany „Beseda“ lub „Narodnim Domem“ z dogodnym zajazdem dla okolicznych gospodarzy i zwykle z jednym lub kilkoma kramikami. Każda taka „Beseda“ jest ogniskiem ruchu ekonomicznego i przemysłowego w całej okolicy.

Beseda czeska jest przedsiębiorstwem akcyjnem, ma salę i czytelnię i inne lokale dla towarzystw czeskich, jakiekolwiek są w mieście, zwykle ogród, kręgielnię, słowem wszystko, co pobyt w niej może uprzyjemnić.

Zajazd taki, jednoczący w sobie cały ruch ekonomiczny okolicy, zdaniem Czechów, nie może być w rękach prywatnych, bo do osoby prywatnej zniechęci się z czasem ten lub ów, przestanie bywać, odmawia innych, gospodarz jest tam wszechwładnym panem, bo jest w swoim domu i kieruje się osobistem „widzimisię“. Zajazd taki w prywatnych rękach celom publicznym służyć nie może.

Jeżeli jest beseda na akcje i dzierżawca wyszukany przez akcjonarjuszów, wówczas w interesie tylu a tylu osób, beseda jest podtrzymywaną; ten, kto z gospodarzem pogniewał się, przyjeżdża mimo to, bo wie, że nie jest w jego domu prywatnym, a jeżeli nawet w końcu wyda się, że gospodarz dla tych lub owakich względów szkodzi przedsiębiorstwu, to chociaż ruiny to za sobą nie pociąga, postarają się o innego dzierżawcę, a z właścicielem tego zrobić nie można. To samo mniej więcej daje się powiedzieć o podnajmujących sklepy dla handlu żelaza, handlu kolonjalnego i t. p.

Jak te korzyści są wielkie, można się łatwo przekonać. Owóż z okolicy zjeżdżają się włościanie czescy do takiego zajazdu w dni targowe i inne. O tem wie w mieście czeski rzemieślnik; kupiec tu może sobie odbiorców wyrobić, załatwić interes, przyjąć zamówienia; o danej porze przybywa tu mieszczanin i włościanin, przybywa czeski handlarz zboża, handlarz bydła, niekiedy weterynarz, aby naprzód dowiedzieć się, gdzie i co da się zarobić; beseda staje się giełdą. A jakie znaczenie dla handlu ma giełda, wiemy wszyscy.

Wszystkie stoły zajęte, ten lub ów przesuwa się od jednego stołu do drugiego, załatwiając swoje interesy; oczywiście przy interesach finansowych mówi się o stosunkach rodzinnych i o tem wszystkiem, co prawdziwego Czecha obchodzi. Tutaj rolnik od właściciela handlu żelazem dowie się prędzej o jakimś nowym przyrządzie gospodarskim, lub kupiec pokaże mu w katalogu rysunek, prędzej budzą się potrzeby, a z potrzebami praca produktywniejsza; pomiędzy wszystkimi następuje zbliżenie; nową firmę poznaje okolica cała w kilku zaledwie tygodniach, nowego rzemieślnika, który pracownię założył przed miesiącem lub dwoma, znają osobiście setki osób, bo tutaj im łatwo o znajomość.

Na stołach stoją duże skarbony, do których wrzucają „krajcarki“ na „Maticę szkolną“. Różnymi sposobami dostaje się tu krajcar do skarbony, np.: za każde zaklęcie; powie kto przy stole: hrom a peklo! — już wołają: „daj krajcarka na Maticę“ i podsuwają skarbonę; gdzieindziej płacą za każdy użyty w mowie wyraz obcy, jeżeli ktoś skłamie i na tem go schwycą; zakładają się przy sprzeczce, ale zakład wygrywa zawsze „Matica“. Wszystko to zbliża Czechów do siebie. Czeskiemu gospodarzowi lub gospodyni nie podobna prawie pomyśleć aby mieli nie kupić od kupca, z którym znają się osobiście.

Jako do osobistego znajomego mają słusznie więcej zaufania, to zaufanie i znajomość robi też kupca umiarkowańszym, żąda tyle, ile dostać powinien; znajomość ze strony kupca wszystkich swoich odbiorców, czyni go nawet rzetelniejszym, bo wobec znajomego zawsze się więcej krępujemy, niż wobec ludzi całkiem nieznajomych. A tego wszystkiego nie byłoby, gdyby nie było besedy.

KORESPONDENCJE.

Neapol 28 października.

(*W porcie. — Muły i Anglicy. — San Marino i miss Lithe. — Przybysze i przejezdni. — Niewyrozumiały negus abisyński*).

W rojnym i gwarnym porcie tutejszym, stało się od kilku tygodni jeszcze bardziej rojno i gwarno. Codnia od rana tłum różnobarwny (wśród którego leniwi a dumni *lazaroni* niepośledną odgrywają rolę) zalega wybrzeże, przyglądając się bezpłatnemu widowisku ładowania mułów na statki angielskie. Pod dozorem angielskich podoficerów i żołnierzy pędzą codnia setki tych jucznych zwierząt na okręty, mające je przewieźć — jak się urzędownie nazywa: do Indyj. Naturalnie, że te Indje to tylko pozór — *un secret de Polichinelle*. Każdy lazaroni, każdy malec neapolitański wie o tem, że muły zostaną wysadzone na ląd w jednym z portów południowo-afrykańskich, gdzie są potrzebne dla armji, walczącej w Transwaalu.

Początkowo nosił się rząd włoski z myślą przeszkodzenia temu olbrzymiu eksportowi mułów, rozważywszy jednak korzyści materjalne, jakie kraj ciągnie z zapotrzebowania tych zwierząt przez Anglików, odstąpił od zamiaru. Anglicy płacą mianowicie bajeczne ceny. Podczas, gdy zwykła cena muła rzadko jest wyższa niż 200 lirów, obecnie podskoczyła ona na 500, a nawet na 600 lirów. Zarabiają na tem dostawcy hurtowni, ale zarabiają także i biedacy, którzy dostarczywszy jednego muła dla Anglików, mogą za otrzymane pieniądze zakupić po pewnym czasie, gdy zapotrzebowanie ustanie, dwa, albo i trzy muły. Dotychczas wywiozły angielskie okręty więcej niż 5.000 sztuk mułów do... Kalkuty.

Tutejsza gawiedź portowa miała onegdaj inne jeszcze bezpłatne widowisko, a to dzięki — traktatowi, zawartemu w ostatnich czasach między Anglią a rzecząpospolitą San Marino co do wzajemnego wydawania przestępców.

Wielu ludzi na świecie nie ma nawet pojęcia o rzeczypospolitej San Marino!.. Jestto miniaturowe państewko w samym środku Włoch, rozłożone na kilku niewielkich pagórkach i liczące około 6.000 obywateli. Rządy sprawuje tam senat i dwóch „kapitanów“, wybieranych co 6 miesięcy, armja zaś tego mocarstwa składa się z kilkudziesięciu umundurowanych — muzykantów... Język, obyczaje, pieniądze, a nawet marki pocztowe są naturalnie w San Marino włoskie, mimo to ma rzeczpospolita wszelkie prawa udzielnego państwa, a zatem i prawo niewydawania obcych przestępców. Większość państw europejskich — a między nimi także Anglja — nie uważała dotychczas za stosowne, zawrzeć z rządem rzeczypospolitej traktatów co do wzajemnego wydawania przestępców, a San Marino nie troszczyło się ze swej strony o te traktaty utrzymując, że między swymi obywatelami nie ma żadnych złoczyńców, więc i ścigać ich nie potrzebuje. Zdarzyło się jednak w ostatnich czasach kilkakrotnie, że złodzieje i inni tego gatunku dżentlemeni angielscy, zamiast odbywać długą i niebezpieczną podróż do Ameryki, udawali się najspokojniej do San Marino, osiadali tam i drwili z całej angielskiej sprawiedliwości. Między innymi wybrała się także w podróż do San Marino miss Alicja Lithe, która przed dwoma miesiącami, będąc guwernantką u lady Edenbridge w Londynie, porzuciła posadę bez poprzedniego wypowiedzenia miejsca i przy boku swego „narzeczonego“ p. Collantiego (Neapolitańczyka) przedsięwzięła dłuższą podróż po świecie, naturalnie, zabrawszy na pamiątkę wszystkie kosztowności dostojnej lady Edenbridge, w wartości przeszło 900.000 guldenów (80 000 funtów szterlingów).

P. Collanti musiał zwrócić uwagę narzeczonej na wyborny klimat i idylliczne stosunki w San Marino, gdyż po kilkotygodniowej włóczędze po Algierze i Tunisie, znaleźli się nareszcie w granicach rzeczypospolitej. Niestety spotkał ich srogi zawód, w międzyczasie bowiem zaszedł właśnie ów fakt światowego znaczenia, iż San Marino zawarło traktat z Anglją co do wydawania przestępców. Ajenci angielscy dążący tropem młodej pary, wyśledzili ją i spowodowali aresztowanie. Oboje przewieziono najpierw do Neapolu (gdyż pokazało się, że p. Collanti poszukiwany jest przez tutejsze sądy za dokonane przed rokiem sprzeniewierzenie) a tu, rozdzielono ich bez miłosierdzia oddając „narzeczoną“ w ręce zbirów na pokładzie angielskiego statku, „narzeczonego“ zaś zatrzymując na razie dla własnego „użytku urzędowego.“ Odprowadzenie miss Alicji na statek wywołało wielkie zainteresowanie w całem mieście; tłumy cisnęły się, aby ją zobaczyć, bo ma być idealnie piękna i musiano kordon utworzyć z policji, ażeby umożliwić jej przejście. Przez trzy dni Neapol o niej tylko mówił, a wielu zupełnie przyzwoitych młodzieńców oświadczyło głośno, że chętnie zgodziliby się siedzieć obecnie zamiast signora Collantiego za kratą, jeżeliby mieli byli wpierw, tak jak on, sposobność „podróżowania“ z nadobną Angielką. Rzuca to dość charakterystyczne światło na włoskie pojęcia o etyce i moralności!

Pora jesienna została zainaugurowana liczniejszym, niż zazwyczaj, przypływem cudzoziemców, pragnących bądźto u stóp Wezuwjusza przepędzić zimę, bądź też bawiących tu tylko w przejeździe do Palermo lub Kairu. Między przybywającymi jest dość Polaków i nierzadko można usłyszeć w restauracji lub na innem publicznem miejscu dźwięki rodzinnej mowy. Wczoraj poznałem się właśnie w restauracji tutejszego hotelu *di Europa* z rodziną państwa K... ze Lwowa, którzy zatrzymali się tu przez dni kilka, ażeby dziś udać się statkiem w dalszą podróż, do Egiptu, gdzie ze względu na zdrowie córki zabawić mają aż do wiosny przyszłego roku. Służyłem im do pewnego stopnia za przewodnika i dziś w południe odprowadziłem do przystani.

Gdy stamtąd wracałem, natknąłem się znów na muły, pędzone jednak tym razem ku miastu i otoczone przez większy oddział żołnierzy włoskich. Wieczorne dzienniki przyniosły rozwiązanie zagadki. Ów oddział wojska, jakoteż muły, miano zamiar przewieść do włoskiej kolonji afrykańskiej tj. do Erytreji. Statek transportowy „Marito“ miał właśnie dziś wieczorem podnieść kotwicę gdy nagle rząd telegraficznie cofnął zarządzenia, a to na skutek depeszy gubernatora Erytreji, Martiniego, przedstawiającej, iż negus abisyński dał niedwuznacznie do zrozumienia, że wszelkie powiększenie sił włoskich w Afryce będzie musiał uważać za powód do nakazania mobilizacji wśród swoich ludów. Włosi nie zapomnieli pogromu pod Aduą, więc czemprędzej, dla udobruchania groźnego menelika, wstrzymali przygotowany już transport, naturalnie ku niewy-

Podzwonne i wspominki.

(W Święto umarłych).

Chwycił staruch za sznury,
Łeb mu siwy się trzęsie,
Dzwon się buja u góry,
Łza się buja na rzęsie,

Coraz niżej i niżej —
Aż na wąsy opada...
A sznur miga wciąż chyży,
A dzwon gada — i gada...

Cmentarz w zmierzchach już tonie,
Przez jesiennych drzew oka,
W łun przegląda koronie
Głąb daleka — szeroka...

Gdzieś tam rozbłysł kaganiec,
Liść nań z chrzęstem upada —
Dziad rozpoczął Różaniec
A dzwon gada — i gada...

I pobiegły w dal echa
Między ciche mogiły,
Kędy darni tej strzecha
I ten krzyżyk pochyły;

Kędy białe kolumny
Dumnych prochów precz strzegą —
Do lipowej gdzieś trumny
Zapukały — i biegą...

Biegą dalej mdlejące
Drogą mogił i krzyży,
Głos uderza aż w słońce,
Taki dźwięczny i chyży;

Potem w krąg się rozbieży
Dzwonów smętnych to granie,
Jak na polnej rubieży
Pól tych z wiosną żegnanie.

A gdzie tylko zagości
To podzwonne — ot! swoje —
Białe budzą się kości,
Duchów budzą się roje;

I nad groby polata
Mglista, drżąca gromada —
Z czterech krańców hen! świata...

. . . .

A dzwon gada — i gada...

Ot, rozgadało się spiżowe serce dzwonu... A cyt!... A cicho!... Niechaj śpią one smętne głębie i one groby omszałe i one serca, co niegdyś biły... A cyt!... A cicho!... Niechaj śpią!...

Jeno człek nie wie, jako żywo, gdzie ten dzwon buja! Czy w tej oto pochyłej dzwonniczce, o słomianej strzesze, co drży i chybota przy każdem pociągnięciu sznura, czy tu, w piersi, co owo też drga i dygoce, kiedy ją łkanie a płacz rozpierają? A no, tych serdecznych dzwonów uciszyć nie łacno, tedy je weźmy z sobą i pójdźmy na mogiły, bo to dziś święto umarłych, doba wspominek.

Jeszcze pozłota jesienna nie spłynęła całkiem z drzew ku sczerniałej ziemi, jeszcze łuny zachodu nie zgasły i świecą w przeźroczu, jak zarzewie, ręką aniołów zapalone, aliści już smętność wielka i szarość zagląda za cmentarne wrota. Tulą się i zasnuwają siatki drzew, ciemnieją białe grobowce, a niskie mogiły, pokryte rdzawą darnią, jeszcze niżej przypadają ku piersiom macierzy-ziemi. I tylko chodzą tu szmery jakieś tajemnicze i szepty niewyraźne, a za niemi w ślad — cisza...

Ależ dziś będzie tu inaczej. Spadną wieńce świeże na groby i pomniki, zaszeleszczą wstęgi żałobne i welony, a gdy anielskie oczy spojrzą z góry, zobaczą tysiące ogników, co jak oczy pamięci ludzkiej uśmiechną się smutnie do aniołów. I z szeptem drzew złączy się szmer szeptanych pacierzy; ze łkaniem wiatru — płacz ludzki, a z tą chłodną jesienną rosą — łza szczera a gorąca. Bo oto dzisiaj święto umarłych — dzień wspominek.

Jużci umarłych wspominać trzeba, bo taki jest zakon i takie przyrodzenie, co łączy gałąź świeżą z próchnicą, a kwiat wonny i barwny wpina w rdzawą darń grobu; ale rozpaczać, ale beznadziejnie rąk łamać nie należy.

Hej! dzwoniły pługi po onej ziemi i orały glebę po bożemu; a dzisiaj spracowane ręce odpoczywają: hej! wyrastały kłosy pracy i czynu, gięły się od ciężkiego ziarna, a dzisiaj, rzuciwszy garść pszeniczną w rolę, tleją na ugorze; hej! kołatały dumy w piersiach, a myśli w czaszkach, a dzisiaj białe kości drzemią. Aliści młode ręce już ujęły pługi i prowadzą je dalej zaoraną miedzą; już się wykłasza ziarno, a myśl trwa. Takiem jest przyrodzenie rzeczy i dopust boży: kłos odradza się w kłosie, pokolenie w pokoleniu, a myśl w myśli. I trwa nieprzerwany ciąg: nieustanny znój, nieustanna praca i myśl nieustanna. Gdy więc nowe ręce pracują, niechaj te, co pracę swoją skończyły, odpoczywają w pokoju; kiedy żywe serce biją, niechaj te, co czas swój wydzwoniły, śpią w ciszy!... Nie budźmy ich beznadziejnem łamaniem dłoni, jeno wdzięczną a dobrą pamięcią. A już nie żałujmy ich zbyt rozpacznie, bo im tam dobrze przy piersiach tej ziemi, którą trudem a potem swoim za życia użyźniali. Ciężko chyba tym, którym grudka ziemi rodzinnej nie spoczęła na zagasłych oczach; a no, toć i do nich w dniu Zadusznym modlitwa, pamięć dobra a wspomnienie doleci.

Przy dzwonniczce pochyłej
Gdzie cmentarne te drzwiczki,
Białe mury strzeliły
Pogrzebowej kapliczki.

Tu lud niesie swe smutki,
A dziś stanął w ordynki:
Stary pleban siwiutki
Odprawuje wspominki.

W ciżbie żałość tłumiona,
Kiedy kapłan wspomina
Dobrze znane imiona:
Bartłomieja, Marcina...

Oczy patrzą się łzawe,
Z piersi leci westchnienie,
Kiedy pleban przy „Ave“
Rzuci dobre wspomnienie.

Wspomnienie — dobra pamięć!... Okrom modlitwy najsłodszy to upominek dla umarłych, a najpierwszy obowiązek żywych. Pamięć to ogniwo, co łączy; to korzeń, co sięga w próchnicę i zagląda w puste oczodoły, aby z pobielałych kości zaczerpnąć pożywienia dla bujającej w zieleni świeżej latorośli. Pamięć to dziwna siła, co wskrzesza. I gdy pod jej czarodziejskiem zaklęciem rozgwarzą się stare napisy, gdy mówić zaczną spękane płyty grobowców, gdy się rozchylą kamienne sarkofagi i lipowe trumny, zgłębisz, jaka jest łączność pomiędzy życiem a śmiercią. I ujrzysz, jako pokolenia za pokoleniami szły po za te cmentarne wrota i poznasz siebie w praojcach twoich, jako się w dzieciach swoich poznajesz. Ta bowiem jest ciągłość w pokoleniach.

I my pójdziemy kiedyś za te wrota — bez strachu, bo jako powiada Mikołaj Rey w „Żywocie poczciwego człowieka“: „Przecz poczciwemu a rozumem ozdobienemu człowiekowi śmierć ma być straszna? Strach jest na nas, jako dzieci maszkara, co twarzy odmienia, a tylko jeno straszy i nic nie uczyni. A czemu człek strachać się ma, gdy staniczek swój takim żywotem i takiemi sprawami ozdobił, że i po śmierci sława jego nigdy umrzeć nie będzie mogła“. Dziś jednak pójdziemy w odwiedziny do umarłych, a gdy dzwonów żalu w piersi naszej uciszyć nie możemy, weźmy w oną pierś i podzwonne pamięci. Weźmy świeże wieńce wspomnień i przepnijmy je czystym łzy djamentem. Zapalmy zarzewie modlitwy w sercach naszych, a macierz-ziemia wtórzyć nam będzie cichym swoim pacierzem.

Pójdźmy tłumnie odwiedzać groby, bo taki jest nasz stary obyczaj, tak każe wiara praojców naszych i obowiązek serca. A na tem smętnem polu niechaj śpią cicho prochy i białe kości i niechaj ziemia tym, co dla niej myśleli i pracowali, lekką a słodką będzie!

. . . .

Cmentarz wstrząsnął się zbudzony,
Lśni ogniami, jak złotem,
Wieją z grobów welony,
Leżą wieńce pokotem;

A w tę złotą kurzawę
Liść jesienny przypada...
Dziad rozpoczął znów „Ave“...

. . . .

A dzwon gada — i gada...

mownej uciesze dzielnych bersaglierów, którzy mieli wziąć udział w wyprawie.

Wojska włoskie mają w ogóle — od czasów Aduy — wielki wstręt do piasków afrykańskich i nawet oficerowie odzywają się z tem głośno.

Cóż za przyjemność walczyć z dzikimi „barbarzyńcami". To może być dobre dla ordynarnych Anglików, lecz nie dla ucywilizowanych Włochów, którzy są przedewszystkiem: *molto delicati...*

Józef Dąbrowski.

Cmentarz.

Gdzie okiem rzucisz — groby i groby,
Gnębiące duszę milczenie...
Szmer liści zeschłych, ten śpiew żałoby,
Łka płaczem cichym, zapada w groby,
Dobywa z grobów westchnienie.

Czego wzdychacie o — cienie smętne!
Kto tam zatęsknił do świata?...
Czy może wspomnień chwile pamiętne
Zostały przy was, o — cienie smętne!
I pył serc waszych kołata?

Może do smutnej tęsknicie ziemi,
Do jej zieleni i wiosen
I wspomnieniami gnani złotemi,
Może do smutnej tęsknicie ziemi,
Do róż zapachu i sosen?

I — kiedy księżyc zabłyśnie srebrny,
Kąpie się w morzu gwiaździstem —
Lecicie wszystkie pod sklep podniebny,
Drogą znaczoną przez księżyc srebrny,
Lecicie z wichrów poświstem.

I oto nagle drgnie liść topoli,
Gdzieś szyba zadzwoni głucho —
Drzwi się otworzą cicho, powoli,
Długi wiew wpłynie z szmerem topoli
I trwożne przerazi ucho.

To wiatr o drzewo, o szybę trącił,
Drzwi się otwarły wypadkiem —
Na chwilę spokój żywych zamącił
Ten wiatr, co drzewo i szybę trącił
I wszedł do izby ukradkiem.

I może tylko półsenna macierz,
Której coś życie stargało —
W połowie przerwie zaczęty pacierz
I na głos powie — przesądna macierz!
„A Słowo Ciałem się stało!"

I nikt, nikt nie wie, że to wy, duchy!
Zwiedzacie dawne siedziby —
Że ten szmer wiatru — to wasz płacz głuchy,
Że krokiem waszym — ten powiew, duchy!
Wołaniem — słaby brzęk szyby;

Że pod tym drzewem snuły się wieszcze
Sny, blasku pełne i woni —
Że tu miłośne czuliście dreszcze,
Pragnienie sławy, natchnienia wieszcze,
Że świat trzymaliście w dłoni.

A jestże jaki ziemi zakątek,
Gdzieby snów, marzeń nie było?...
Po każdem życiu miljon pamiątek,
Drga niemi każdy ziemi zakątek
Ogromną wspomnienia siłą.

Więc płyńcie, mary! gwiaździstą drogą,
O nocy miesięcznej dobie —
Szczęśliwe! jeśli macie do kogo
Płynąć usianą gwiazdami drogą,
Znajdując pamięć po sobie.

Ja — będąc duchem, w noc księżycową,
Gdy niebo gwiazdy rozżarza —
Gdy drzewa biorą zieleń majową,
Ja — będąc duchem — w noc księżycową,
Nie rzucę tego cmentarza.

Kazimierz Gliński.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 2 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Dziady", dzieło muzyczne i „Zamek na Czorsztynie", opera. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (2): Dzień zaduszny. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 33.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał wczoraj pospiesznym pociągiem do Rzeszowa. Powrót p. marszałka zapowiedziany jest na czwartek.

Prezydent wyż. sądu kraj, p. Tchorznicki, powróciwszy z wizytacji sądów, objął urzędowanie.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł inżyniera-adjunkta Franciszka Höschla z ekspozytury dla trasy kolejowej w Samborze, do kierownictwa budowy w Raguzie, w Dalmacji.

W „kronice niedzielnej" p. Bartoszewicza w miejscu, w którem autor wylicza swe spostrzeżenia, poczynione we Lwowie, wskutek omyłki zecera opuszczono następujący ustęp kilkuwierszowy:

Skonfiskowano!

Lat temu 51! Pielgrzymka na groby wydała się ówczesnemu komendantowi korpusu, Hammersteinowi, pożądaną sposobnością do sprowokowania publiczności lwowskiej. Daremne były przedstawienia ówczesnego gubernatora śp. Wacława Zaleskiego, nic nie pomogły perswazje burmistrza śp. dra Gnoińskiego i komendanta gwardji Wybranowskiego! Hammerstein, pozazdrościwszy laurów Windischgrätzowi, starał się sprowokować gwardję. Rezultatem tego było zbombardowanie miasta w dniu 2. listopada 1848 r.

Interpelacja do c. k. Dyrekcji policji. Onegdaj urządzono pochód z pochodniami dla JE. komendanta korpusu p. Fiedlera. Pominąwszy już to, że aranżerowie pochodu nie uważali za stosowne uwiadomić tego, kto jest gospodarzem miasta, tj. magistratu, wytknąć musimy, że użyto przy tym pochodzie smolnych, niebezpiecznych pochodni, które łatwo mogły spowodować wypadek. Ponieważ wiadomo nam, że już dawno zakazano używania takich pochodni, przeto w przypuszczeniu że dotychczas mamy w Galicji jeszcze rządy cywilne, a nie wojskowe, ośmielamy się zapytać c. k. Dyrekcję policji:

1) Czy była w należytym i ustawą przepisanym czasie zawiadomioną o tem, że się pochód ma odbyć?

Jeżeli zaś tak było, to:

2) Dlaczego nie zakazała użycia pochodni smolnych?

3) Dlaczego nie ogłosiła zapowiedzi dosyć wcześnie, ażeby uwiadomić publiczność o przerwaniu komunikacji?

4) Dlaczego nie zarządziła zwykłych w takich razach środków ostrożności?

Pytamy dlatego, że stało się jedno z dwojga: albo wojsko pozwala sobie wbrew przepisom porządkowym urządzać korowody, albo też policja nie umie sobie nakazać poszanowania tam, gdzie tego interes ogółu wymaga!

Skonfiskowano.

P. Mieczysław Sołtys był wczoraj przedmiotem wielkiej owacji ze strony członków chóru mieszanego gal. Towarzystwa muzycznego, który zgromadził się w pełnej liczbie (blisko 300 osób) na pierwszą próbę pod kierownictwem nowomianowanego dyrektora. Po kilku przemówieniach odśpiewano na cześć Mieczysława Sołtysa chór powitalny, poczem śpiewacy obsypali dyrygenta gradem bukiecików, a znany organmistrz p. Śliwiński ofiarował mu piękną batutę hebanową, bogato inkrustowaną kością słoniową i perłami.

Lwowskie koło filologiczne odbyło wczoraj w sali instytutu archeologicznego na wszechnicy doroczne walne zgromadzenie. Przewodniczący radca dworu dr. Ćwikliński, witając licznie zgromadzonych członków zwrócił ich uwagę na zbliżający się jubileusz uniwersytetu krakowskiego i przypomniał, iż towarzystwo zamyśla wydać w r. 1900 z tego powodu księgę pamiątkową, którąby zawierała prace z zakresu językoznawstwa, filologji klasycznej i humanizmu polskiego. Następnie prof. Szczepański wygłosił odczyt „o Antygonie Sofoklesa", w którym zwalczał najnowsze twierdzenie prof. Kaibla, starającego się obniżyć idealne pobudki działania tej niepospolitej niewiasty. W rozprawie nad odczytem, przyjętym hucznymi oklaskami, zabierali głos: prof. Schneider, Staromiejski i prelegent, który bardzo trafnie zbijał zarzuty w rozprawie podniesione, a dotyczące winy Antygony.

Akademik St. Homme zdał z kolei sprawę z wycieczki do rzymskiej osady pod Budapesztem, zwanej „Akwinkum". Rozkwit tej osady sięga wieków II. do IV. po Chrystusie, a pozostały po niej ślady wcale pokaźne, jak np. wodociąg, termy, amfiteatr i forum, które dzięki zapobiegliwości węgierskich badaczy wydobyto na światło dzienne. Odczyt, objaśniony całym szeregiem fotografij i planów, wywołał bardzo żywą dyskusję, zwłaszcza ze strony tych, którzy, poznawszy klasyczne miejsca Hellady i Rzymu, mogli przytoczyć szereg paralel, jak prof Heck, Zagórski i Romański. Po udzieleniu absolutorjum wydziałowi ustępującemu wybrano, na wniosek prof. Staromiejskiego, przez aklamację przewodniczącym prof. Ćwiklińskiego, a jego zastępcą prof. Kruczkiewicza. Do wydziału weszli: dr. Hahn, F. Hoszowski, dr. Krczek, Lachowski, T. Lewicki, dr. Mandybur, J. Staromiejski i dr. Wróbel. Towarzystwo liczy około 170 członków.

† Dr. Edward Stiasny, notarjusz, honorowy obywatel miasta Kęt, założyciel i członek honorowy „Czytelni polskiej" w Białej, założyciel Kasy zaliczkowej, b. prezes filji Towarzystwa pedagogicznego w Białej, umarł dnia 29 października br., przeżywszy lat 67. Śp. Stiasny był jedną z najwybitniejszych osobistości Polonji bialskiej. Człowiek nieskazitelny, gorący patrjota, skupiał młodszą generację i walczył gorąco w obronie polskości na tym posterunku narodowym. Przez śmierć jego Polonja bialska dotkliwą ponosi stratę.

Z tragedyj życia. W zamiarze samobójczym rzuciła się wczoraj z I piętra domu przy ul Kołątaja, młoda dziewczyna Marja Wiśniewska. Jaki powód? — zawsze ta sama historja: narzeczony porzucił ją — a zwrócił swe afekta do innej. Wiśniewska przy ul. Kołątaja nie mieszkała, a przyszła tam tylko, aby odwiedzić swoją przyjaciółkę i przed nią się pożalić. Gdy lokatorzy kamienicy, spostrzegłszy co się stało, zbiegli się na dziedziniec, dziewczyna jeszcze żyła. Przywołana stacja ratunkowa, stwierdziwszy silne wstrząśnienie mózgu, odwiozła omdlałą Wiśniewską do szpitala powszechnego.

„Azjatyckie niedbalstwo." Na taki nagłówek zasługuje chyba notatka o rowach na wodociągi, do których prawie codziennie wpada ktoś, z powodu, że nie były należycie, lub nawet wcale ogrodzone. Wczoraj taki wypadek wydarzył się znowu, tym razem w najruchliwszej części miasta, bo na rogu ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja. Do rowu wpadła jakaś staruszka i ciężko się potłukła. Magistrat i policja powinny zwracać baczną uwagę, aby rowy na wodociągi były wszędzie starannie ogradzane. Żyjemy przecie w Europie, a nie w Azji!

Przedsiębiorca robót wodociągowych p inż. Rodakowski nie ma jakoś szczęścia. Nie dość, że nie ma dnia, aby z powodu niedbałego ogrodzenia rowów na wodociągi nie zdarzył się jaki wypadek, ale w dodatku bywa okradany. Wczoraj ukradł mu jakiś niewykryty dotąd sprawca pełny wóz materjałów budowlanych.

Małą bibljoteczkę ukradł wczoraj jakiś niewyśledzony dotąd sprawca słuchaczowi II roku praw, Władysławowi Jarskiemu, mieszkającemu przy ulicy Teatralnej l. 5. Bibljoteczka znajdowała się w kufrze, a składały się na nią: komplet dzieł Sienkiewicza i Szekspira, oraz cały stos skryptów i notatek prawniczych. P. Jarski ocenia swą szkodę na przeszło 100 zł.

Schwytanie zbrodniarza. Sprawcę ohydnej zbrodni, dokonanej 20 września br. w lesie zadwórzeckim koło Glinian na 10-letniej Annie Młynkówej, córce gumiennego w Bogdanówce ad Zadwórze, własność p. Bohdana, wykrył dnia 26 z. m. i odstawił do sądu powiatowego w Glinianach naczelnik posterunku żandarmerji p. Józef Neveczerzal. Potwornym tym zbrodniarzem jest 34-letni Hryńko Sawczuk, rodem z Bortnik, w powiecie złoczowskim, po odsiedzeniu kilkuletniej kary w kryminale nie dawno na wolność wypuszczony. Znalezioną przy Sawczuku podczas rewizji chusteczkę uznał Młynek za własność swej zamordowanej przez uduszenie córki. Dalsze dochodzenia wykazały, że Sawczuk w lipcu b. r. w lesie peltowskim napadł żonę młynarza Annę Delmanową, której ściągnął obuwie, a następnie usiłował ją zamordować, zanurzywszy głowę okropnie pobitej w kałuży.

Hr. Franciszek Thun. Do *Wiener Tagblattu* donoszą, że były prezydent ministrów hr. Franciszek Thun, zaślubić ma córkę marszałka kraj. Czech, ks. Lobkowica, a następnie wyjechać na dłuższy czas za granicę.

Zaręczyny. Pisma budapeszteńskie donoszą, że komendant 4 korpusu w Peszcie ks. Lobkowitz zaręczył się z wdową po swym poprzedniku, komendancie tego korpusu baronową Fryderyką Edelsheim-Gyulai. Książę Lobkowitz liczy 60 lat, baronowa pięćdziesiąt kilka. Przed wyjściem zamąż bar. Gyulai była aktorką. Zwała się Kronau.

W fabryce dynamitu w Ablon nastąpiła w oddziale nabojów eksplozja, podczas której zginęło 5 osób.

Przed sądem cywilnym we Wiedniu toczyła się onegdaj rozprawa niejakiego Voilina przeciw hr. Romanowi Potockiemu. Od Voilina, który jest naturalnym synem śp. hr. Stanisława Potockiego, odkupił hr. Roman Potocki dobra Pomorzany w zamian za dożywotnią rentę. Obecnie Voilin domagał się unieważnienia kontraktu, powołując się, że w chwili zawierania go, był małoletnim. Sąd uznał, że p. Voilin, francuski poddany, był wówczas pełnoletnim według praw francuskich i pretensję jego oddalił.

Konfiskata. Wczorajsze poranne wydanie *Dziennika* skonfiskowane zostało za ustęp z „Kroniki niedzielnej" p. Bartoszewicza i za uwagi o konfiskacie ostatniego numeru *Śmigusa*.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Ludwika Bergera i dra Kazimierza Dobrzyńskiego sekundarjuszami szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z uniwersytetu. P. Mikołaj Gryziecki, kandydat adwokacki, rodem z Pruchnika w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Dowiadujemy się, że w bieżącym roku w klinice chirurgicznej prof. Rydygiera udziela się porady także w chorobach ustnych, nosowych i gardlanych w zwykłych godzinach ambulatoryjnych.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, 32 premiowanie z kolei, odbędzie się w dniu 30 grudnia 1899 o godzinie 9 przed południem w sali dyrekcji galicyjskiej Kasy oszczędności.

Komitet obchodu chopinowskiego nadesłał nam sprawozdanie kasowe, z którego się okazuje, że czysty dochód wynosił 101 zł. 20 ct. Komitet składa podziękowanie wszystkim amatorom i artystom, którzy utworami lub współudziałem przyczynili się do uświetnienia obchodu.

Projekt ustawy wodnej dla miasta Lwowa, referat dr. Marjańskiego, rozpatrywać będzie w przyszłym tygodniu komisja wodociągowa. Również w najbliższym czasie rozpocznie komisja obrady nad ułożeniem „regulaminu wodociągowego" i warunkami urządzenia (instalacji) wodociągowego w domach prywatnych.

Rafinerja cukru w Przeworsku jest już w ruchu i wyrabia wszelkie gatunki białego cukru — głowy większe (12 kilo) i małe (5 kilo), kostki, grysik, mączkę, kryształ, pilé itd. Od początku listopada pierwsza ta krajowa rafinada ukaże się w naszym handlu i jakością, jeżeli nie przewyższy, to dorówna towarowi, przychodzącemu do nas z po za Galicji. Nie wątpimy, że publiczność polska poprze ten produkt krajowy, który reklamy sztucznej nie potrzebuje.

Zastępstwo sprzedaży cukru ma „Živnostenska banka w Pradze", która znowu ajentem swoim ustanowiła firmę Lamm i spółka we Lwowie.

Wolne posady. Przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie będzie wkrótce do obsadzenia kilka posad prowizorycznych koncepistów pocztowych w X. klasie rangi urzędników państwowych. Do posad tych przywiązaną jest roczna płaca 1.100 zł. i dodatek aktywalny 240 zł.

Pożar. W Jasienicy koło Drohobycza spaliło się w niedzielę 45 zabudowań gospodarskich, 86 sztuk bydła rogatego i 6 par koni

Pożegnanie Miłkowskiego. Z Genewy piszą, że dnia 21 bm. Towarzystwo bratniej pomocy Polaków pożegnało długoletniego członka swego, pułkownika Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), przenoszącego się z Genewy do Zurychu. Zacnemu pisarzowi ofiarowano w upominku artystycznie ozdobiony kałamarz. W tymże samym dniu z Ameryki, z sejmu związku narodowego polskiego w *Grand Rapid*, dokąd pułkownik jako delegat wydziału wykonawczego związku wychodztwa w Paryżu i komitetu stronnictwa demokratyczno narodowego z Warszawy dla słabości zdrowia pojechać nie mógł, nadeszła depesza telegraficzna: „Sejm związku wyraża Wam cześć za pracę dla narodu polskiego". Nieopuszczająca od dłuższego czasu sędziwego pułkownika niemoc, dla oszczędzenia mu trudu przenosin, zniewoliła rodzinę jego ulokować go na kilka tygodni w prywatnym domu zdrowia (klinice) przezacnego człowieka i znakomitego lekarza dr. Andrey.

W sprawie zamku wiśnickiego otrzymujemy od prof. Maurycego Straszewskiego następujące wyjaśnienie: Szanowna redakcjo! Odnośnie do umieszczonej w nr. 242 *Czasu* wiadomości, jakobym miał zamiar ruiny zamku wiśnickiego rozebrać, upraszam szan. redakcję o umieszczenie następującego pisma: Ku niesłychanemu zdumieniu memu otrzymałem przed dwoma dniami z starostwa w Bochni odezwę, w której starostwo podsuwa mi ten sam zamiar, o którym jest mowa w piśmie wystosowanem do konserwatora zabytków sztuki, p. Demetrykiewicza, a w niedzielnym numerze *Czasu* ogłoszonem. W odpowiedzi na tę odezwę przesłałem starostwu w Bochni następujące pismo: „Do c. k. starostwa w Bochni: W odpowiedzi na odezwę c. k. starostwa z dnia 16 października l. 28922 wyrazić muszę niesłychane zdumienie nad treścią tejże odezwy i z oburzeniem odeprzeć przypisywany mi zamiar. Zapytać muszę, skąd c. k. starostwo czerpie tego rodzaju wiadomości i jakiem prawem, nie stwierdziwszy takowych, przypisuje mi zamiary w wysokim stopniu uwłaczające i krzywdzące.

Jako profesor krakowskiego uniwersytetu, wiem dobrze, nawet bez wskazówek i odkrycia zawartego w odezwie c. k. starostwa, że zamek wiśnicki jest nader cennym historycznym i narodowym zabytkiem. Nigdy też w mojej głowie nie powstała myśl barbarzyńska, aby go zniszczyć lub rozbierać. Jak dotąd tak i nadal będę zabytek ten jak najtroskliwszą otaczał opieką, a ubolewam tylko szczerze, że moje środki materjalne nie pozwalają mi na przedsięwzięcie tak kosztownych robót, jakieby były potrzebne, aby wiśnicki zamek trwale na dalsze lata zabezpieczyć.

Domagam się odwołania publicznie krzywdzących mnie insynuacyj, zawartych w odezwie powyżej przytoczonej, a to ze względu, że one już do dzienników przystęp znalazły. Jeżeli zaś nie uzyskam satysfakcji, odniosę się ze skargą do władz wyższych.

Dr. Maury Straszewski.

Katastrofa kolejowa. Na stacji Jędrzejów w Królestwie miało miejsce w niedzielę o godzinie 6 rano zderzenie dwu pociągów, które pociągnęło za sobą śmierć jednej pasażerki, zranienie trzech ze służby kolejowej, oraz zdruzgotanie 7 wagonów, tudzież uszkodzenie dwu lokomotyw. Z bliższych szczegółach notujemy, że trzy wagony uległy zupełnemu rozbiciu, 6 wagonów towarowych uszkodzonych.

W brankardzie pociągu nr. 48 poniosła śmierć przyjęta przez konduktora bez biletu podróżna, włościanka, jak się zdaje z okolic Miechowa, ciężko raniony nadkonduktor tego pociągu Pawlukiewicz, lżej maszyniści obu pociągów, pomocnik maszynisty i konduktor.

Andrée. W *Timesie* kontradmirał Compiosi zamieszcza urywek z listu swego kuzyna Alstona, który przebywa w porcie Churchil nad zatoką hudsońską. Otóż Alston donosi, iż Eskimosi mieli zamordować Andréego i jego towarzyszów podróży.

Niedoszli bohaterowie wolności. Czeski dziennik urzędowy w Pradze donosi, że dwaj chłopcy, uczniowie trzeciej klasy szkoły realnej w Kutnej-Horze, postanowili przyłączyć się do armji Boerów jako ochotnicy. Skradłszy u rodziców po 15 zł., uciekli do Wiednia; tu przytrzymani, powrócili do domu, gdzie przez rodziców niezbyt dobrze przyjęci zostali. Obaj chłopcy wzięli to przyjęcie tak do serca, że jeden z nich zastrzelił się, a drugi tak się niebezpiecznie zranił nożem, iż niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Wysoce cywilizowani Amerykanie dopuszczają się na Filipinach tak okropnych zniewag kościoła katolickiego, że patrjotyczny kardynał Gibbons był zmuszony zanieść protest katolików do prezydenta Mac Kinleya. Fakta, zacytowane w katolickim memorjale, są poprostu godne Tatarów. Kościoły są poniszczone, kolorowe okna powybijane, boazerje spalone, ołtarze używane do świeckich celów, szaty kapłańskie z umysłu podarte, spalone, kosztowniejsze sprzedawane na targach lub używane do procesjonalnych pochodów pijanego żołdactwa w celu wyszydzenia obrzędów katolickich. To samo dzieje się ze świętemi naczyniami. Wojna ma swoje smutne prawa! — ale coby powiedziała prasa i opinja całego świata, gdyby w ten sposób postąpili sobie np. Hiszpanie z kirchami protestanckiemi?

Zabezpieczenie na wypadek braku pracy. Bardzo idealnem miastem jest Berno szwajcarskie, a to z tego względu, iż zaprowadziło u siebie instytut, zabezpieczający robotnika, na wypadek, gdyby sobie w żaden sposób nie mógł znaleść roboty. Robotnik płaci miesięcznie 50 centymów, za to, gdy jest bez pracy, otrzymuje codziennie półtora franka, gdy est sam, a dwa franki, gdy ma rodzinę, na życie. Otrzymać ten zasiłek może przez przeciąg dni 30. Czy robotnik zgłaszający się, naprawdę nie może znaleść pracy, o tem rozstrzyga specjalna komisja, w której skład wchodzą: 3 pracodawcy, 3 robotnicy a nadto reprezentanci gminy. Ostatniej zimy przychody tej sympatycznej instytucji wynosiły 17.019 franków, wydatki zaś 11.635 franków. Przykład Berna chciały naśladować miasta Zurych i St. Gallen, ale uczyniona przez nie próba nie przyniosła dodatniego rezultatu.

O komicznem qui pro quo telegrafują nam z Budapesztu: Przybył tam onegdaj ajent handlów winem, niejaki Jerzy Fermier z żoną i dwojgiem dzieci, a wczoraj zwiedził krajową galerję obrazów. Nagle rozeszła się wieść, że Francuz ów jest Dreyfusem. Wieść ta lotem błyskawicy rozbiegła się po całem mieście i natychmiast przed gmachem, w którym mieszczą się galerje, zebrał się tłum żydów, który wychodzącego z gmachu Francuza powitał gromkimi okrzykami Eljen i odprowadził go wśród okrzyków radosnych do hotelu. Tam dopiero rozentuzjazmowani żydzi dowiedzieli się, kim jest ów Francuz i z nosami spuszczonymi na kwintę rozeszli się do domów.

„Stary spór". Duch wojenny, który obecnie całą Anglję ogarnął, rozpostarł swe skrzydła także nad głową króla współczesnych poetów angielskich Rudyarda Kiplinga i natchnął go do napisania poematu p. t. „Stary spór". Spór ów wiedzie Wolność z Uciskiem, uosobionym w postaci „starego króla", a tym starym królem jest oczywiście prezydent Transwaalu Krüger. Szczególnym zbiegiem okoliczności, poemat ten wydrukował *Times* w tym samym numerze, w którym zamieścił także mowę sir Edwarda Clarke'a wypowiedzianą w Plymouth, a skierowaną przeciw wojnie, mowę, którą Clarke zakończył cytatem z innego, wcześniejszego i na nutę zupełnie pokojową nastrojonego poematu Kiplinga!

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 5 listopada 1899 roku, o godzinie pół do 4 popołudniu w lokalnościach biura Towarzystwa gosp. galic. (ulica Słowackiego l. 8).

* **Walne zgromadzenie** akademickiego Klubu cyklistów odbędzie się dnia 11 listopada 1899 roku, o godzinie 7 wieczorem w sali III. uniwersytetu.

* **Z „Sokoła".** W niedzielę dnia 5 b. m. odbędzie się staraniem komitetu „Wieczór muzyczny" pod kierownictwem p. Władysława Bogdańskiego. — Bilety będą do nabycia począwszy od dnia 2 b. m. w godzinach wieczornych w kancelarji „Sokoła".

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, II. p.) p. Jan Popławski wygłosi dziś we czwartek dnia 2 listopada odczyt p. t.: „Podkład społeczny nowych prądów twórczości literackiej i artystycznej". Początek o godzinie pół do 8.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłała do naszej administracji p. A. M. Kozłowska z Drohobycza 50 ct.

Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. majora Karola Świstelnickiego, złożyła w naszej administracji p. A. D. 2 zł., na przytulisko Brata Alberta.

Notatki literackie i artystyczne.

„Sonata", kompozycja dramatyczna w pięciu aktach J. A. Kisielewskiego, autora utworów: „U sieci" i „Karykatury", przedstawiona została po raz pierwszy w ubiegłą sobotę na scenie krakowskiej. Krytyka uznaje niemal jednogłośnie talent autora, konstatuje jednak równocześnie, że nowa praca p. Kisielewskiego stoi niżej od poprzednich. Bezładność budowy, symbolizm niewyraźny i nie dość poetyczny, wreszcie dziwaczność wielu pomysłów, odbierać mają „Sonacie" znaczną część jej artystycznej wartości.

„Le Petit Journal de Vienne" wydrukował, jak wiadomo, w odcinku: „Pójdźmy za nim" Sienkiewicza, w przekładzie hrabiny Romanowej Potockiej pt. *„Suivons le!"* — Wydał on teraz, w osobnem odbiciu, to tłómaczenie. Dochód przeznaczony został dla kościoła polskiego w Wiedniu na „Rennweg".

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we czwartek z powodu dnia zadusznego, początek o godzinie 8 „Dziady", dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza i „Zamek na Czorsztynie", czyli „Bojomir i Wanda", opera narodowa; jutro w piątek „Drużba", komedja i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Bunt Napierskiego", poemat dramatyczny; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mikado", czyli „Jeden dzień w Titipu", operetka.

Izba sądowa.

Lwów 1 listopada.

(*Krętacz*).

Nie rzadki na wsi typ chłopa-krętacza, co to umie z białego zrobić czarne, a gdy go przycisną do muru, to sianem się wykręci — stawał wczoraj przed przysięgłymi, oskarżony o podpalenie.

Nazywa się on Roman Pogoda, pochodzi z Winnik pod Lwowem, a podpalił zagrodę swej teściowej Kulicowej, podobno z zemsty za to, iż ona go pokrzywdziła przy podziale zebranego wspólnie jęczmienia.

Na prawdę można było podziwiać spryt tego zwykłego chłopa. Każdy szczegół umiał wyzyskać dla siebie. Powiedział co obrońca na jego tłumaczenie, on zaraz słowa adwokata podchwytywał i uzupełniał. Chwilami zdrowy jego „chłopski rozum" w istocie mógł imponować, tak doskonale tłumaczył się z robionych mu zarzutów. Swoją drogą znać było w tej jego obronie i „dobrą szkołę", jaką przeszedł, siedząc dość długo w więzieniu śledczem. Doświadczeni koledzy z każni nauczyli go adwokackich kruczków, a on, świetny typ pokątnego adwokata wioskowego, doskonale je pojął.

Ostatecznie dla braku dowodów uwolniono Pogodę.

Rozprawie przewodniczył radca Weinreb, oskarżał prokurator Niewiadomski, a bronił dr. Kobane.

Na szarfie żałobnej.

Istne mrowisko ludzi ciągnie od wczoraj ze wszystkich krańców na cmentarz...

Żywi idą odwiedzać umarłych.

Do wagonu tramwajowego wsiadło dwoje ludzi; ona w ręku trzyma wianek z nieśmiertelników i róż, on pomaga jej usadowić się na ławce, co z trudnością daje się uskutecznić, wagon jest bowiem w prawdziwem oblężeniu..

Z ładnej, choć bladej twarzyczki wieje smutek głęboki, a poważny wyraz w oczach mężczyzny zestraja się z melancholją młodej kobiety. Ona jedzie na rozmowę ze zmarłym niedawno synkiem.

Był taki dobry i taki już mądry, choć dopiero piąty zaczął roczek, śmiał się i pieścił z matusią, a tatusia ciągle rwał za wąsy, ilekroć wdrapał się na kolana. Aż tu nagle przyszedł dyfteryt w towarzystwie okrutnej pani, co się śmiercią nazywa i Stasia bez litości udusił...

Przed rokiem jechali tak samo na grób babci, ale jakżeż inna była to jazda! Staś był z nimi, wesoły, gadatliwy; szczebiotał tak, że zwracał na siebie uwagę, a matka dumną była ze swego jedynaka.... Mijał ich właśnie pogrzeb, a Staś wyciągnął rączki i zawołał:

— Mamusiu, jaka to mała trumienka, prawie dla mnie..

Matkę jakby kto nożem pchnął, ścisnęła synka za rękę i szepnęła z prośbą:

— Nie mów tak, Stasiu, nie mów!...

Staś nie zrozumiał wyrzutu i prośby, śmiał się i już o czem innem gwarzył..

Przyszła zima. O! ta zima straszna, która w swe lodowate objęcia porwała Stasia i zaniosła go tam, na cmentarz, w ciemną rzucając mogiłę... Na szarfie żałobnej, przy wieńcu z róż i nieśmiertelników, na trumience Stasia spoczywającym, rodzice położyli napis: „Jedynemu dziecku", w napisie było tyle wymowy i bezbrzeżnego smutku i skargi tyle, że kto go zobaczył i spojrzał zarazem na idących za trumienką rodziców, wzruszał się do głębi tym widokiem prawdziwej rozpaczy..

Osieroceni jechali wczoraj święcić pierwszą Stasia śmierci rocznicę... Słońce napełniało powietrze blaskami radosnymi i ciepłem wiosennem... Na dworze tak pogodnie i jasno, a w duszach ich wietrzno i mrocznie... Natura zda się wtórzyć szczęściu ludzkiemu tam, gdzie się ono znajduje... Matka by wdzięczną jej była, gdyby zamiast tych blasków słonecznych, spuściła w tej chwili na ziemię burzę i potoki deszczu... Albo nie — lepiej, że jest promiennie; Stasiowi tam w grobie wskutek tego jaśniej..

Z oczami, utkwionemi w wieniec, matka nic dokoła siebie nie widziała. Coraz to nowi ludzie siadali na ławkach, ścisk coraz większy. Dama pachnąca, czarno ubrana siadła i żałobą swoją zaszeleściła, nosząc ją z jakimś wdziękiem wstrętnym i odpychającym. Wpadła tuż obok wesoła dziewczyna, uśmiechająca się do wszystkich, jak aktorka do publiczności, żądna oklasku.

Tłoczono się po prostu.

Nic to jednak nie działało na matkę-sierotę, której myśl teraz nie na tym znajdowała się świecie; za myślą — szło serce jej.. w niebo...

Im bliżej cmentarza, tem więcej gwaru, tem więcej ludzi wieńców.. Wszystkiemi ulicami płynęły tu tłumy i w jedną zlewały się rzekę żywą, dążącą do miasta umarłych.

Tramwaj zwolnił biegu... Siedząca dotąd nieruchomie kobieta podniosła oczy, drgnęła i schwyciła konwulsyjnie męża za rękę...

Obok przechodził pogrzeb... Na karawanie mała trumienka, dwoje ludzi szło za nią, na trumience wieniec z szarfą i napisem: „Jedynemu dziecku".

Pierś obojga rozdarła się westchnieniem, a z oczu potoczyły się łzy. Wszystko, co wycierpieli w dniach sieroctwa, stanęło im w pamięci. Zeszli z tramwaju i poszli za tą trumienką... Zdało im się, że powtórnie chowają swego Stasia. Ból im ta chwila sprawiała okrutny, ale doznawali uczucia, jakby przez to cierpienie bliżej byli straconego dziecka.

Po tym pogrzebie, od świeżej mogiłki, poszli niedaleko stąd do dawniejszej, do własnej... Wieniec z nieśmiertelników i róż przykrył grób Stasia. I tak w pobliżu siebie klęczały dwie pary osieroconych serc rodzicielskich nad dwiema mogiłami, które tonęły w promieniach słońca, jakby uśmiechając się do swych ukochanych...

A cmentarz, przepełniony niezliczoną masą ludności, przygotowywał się do „Zaduszek“... Jeszcze za dnia zaczęły się rozpalać światełka na grobach, kiedy zaś noc roztoczyła nad nimi swe skrzydła, zapłonęła wielka iluminacja, urządzona przez żywych dla umarłych...

Niech odpoczywają w pokoju!...

Nowe utrudnienia kolejowe.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Z powodu nadzwyczaj silnego ruchu towarowego wprowadza się na podstawie rozporządzenia ministerstwa kolei żelaznych z dniem 1 listopada br. ograniczenia przewidziane w §§. 55 ust. 1 i 2 oraz §. 69 ust. 7 regulaminu ruchu na wszystkich w Galicji i Bukowinie położonych linjach austr. kolei państwowych, jak również na wszystkich linjach kolei prywatnych, na których kolej państwowa ruch prowadzi a mianowicie: Posyłki i towary przyjmować się będzie tylko wówczas, jeżeli nadawca wyraźnie oświadczy, że nadany towar złożony być może na razie na skład aż do możliwej wysyłki. Towary przyjmować się będzie tylko o tyle o ile pomieścić się mogą na składach stacji kolejowych.

Czas zakładania i wyładowania ogranicza się dla towarów, które strony same załadowywać i wyładowywać winne do 6 godzin dziennych. Godziny dzienne liczą się od 8 godz. rano do 6 wieczorem. Gdyby w powyższym razie wzmiankowane towary nie załadowano lub wyładowano uskuteczni to zarząd kolejowy na koszt interesowanych stron“.

Zwracamy na to zarządzenie uwagę lwowskiej izby handlowej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Berlin** 1 listopada. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa „Laurahütte“; uchwalono za rok ubiegły rozdzielić dywidendę w wysokości 15%.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: W uwzględnieniu ponownego przedstawienia interesentów, przedłużyło ministerstwo kolei żelazn. w porozumieniu z ministerstwem skarbu, reskryptem z dnia 16 października rb. l. 46967 czasokres oznaczony w dz. u. p. z dnia 15 kwietnia 1898 l. 48 do zużytkowania formularzy listów przewozowych starego nakładu, po koniec grudnia rb. W międzyczasie wolno tedy używać formularzy starego nakładu, a to nietylko przy nadaniu przesyłek do stacji kolei austrjackich, ale też na podstawie porozumienia z król. węg. ministerstwem handlu — także do stacji kolei węgierskich.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Klęska Anglików.

Londyn 1 listopada. *Standard* zamieszcza jeszcze następujące szczegóły o wczorajszej bitwie pod Ladysmith: Prawe skrzydło Anglików z razu wyparło Boerów z ich silnej pozycji koło Lombardskop, — było wszakże niemożliwe wyzyskać tę korzystną sytuację. Piechota angielska dostała się w bardzo silny ogień, skutkiem czego jenerał White, który znajdował się w centrum, wysłał kilka oddziałów tym, które stały w pierwszych szeregach. Później cała kolumna nieprzyjacielska rozpoczęła gwałtowny atak, a ponieważ nieprzyjaciel był liczebnie silniejszy, jenerał White dał piechocie komendę do odwrotu.

Jak donosi *Daily Mail*, podczas bitwy pod Ladysmith zginęło sześć armat, uniesionych przez spłoszone muły.

Londyn 1 listopada. Depesza jenerała White, wystosowana z Ladysmith do ministerstwa wojny pod datą 30 zm., donosi, że kolumna angielska, złożona z 1 batalјonu Irlandczyków, 1 batalјonu pułku Glaucester i 1 baterji górskiej, została przeciw Boerom wysłana, odniosła jednak znaczne straty i musiała się poddać.

Londyn 1 listopada. Kolumna angielska, która dostała się do niewoli, liczy 42 oficerów i 2000 żołnierzy.

Jenerał White dodaje do tego telegramu: „Ja sam jestem odpowiedzialny, stanowisko było wprost nie do utrzymania.“

Londyn 1 listopada. „Biuro Reutera“ donosi z Vrіbourga pod datą 25 bm.: Boerzy zabrali broń i amunicję, którą policja wrzuciła była do studzien. Pewna liczba Holendrów z kraju Beczuana przyłączyła się do Boerów.

Kapstadt 1 listopada. Obecnie toczy się walka u stóp góry Umbambano, o parę mil od Ladysmith.

Londyn 1 listopada. Dotkliwa porażka wojsk angielskich pod Ladysmith wywołała tu niesłychane wzburzenie. Trzy dalsze batalјony piechoty i jedna baterja górskiej artylerji zostanie natychmiast wyprawioną do południowej Afryki, celem uzupełnienia straty.

Berlin 1 listopada. *Vossische Ztg.* donosi, że Anglia skończyła już układy z gabinetem lizbońskim o zajęcie zatoki Delagoa. Celem zaanektowania tejże zatoki zbiera się eskadra w Gibraltarze, poczem wojska angielskie uderzą na Boerów z tyłu.

Londyn 1 listopada. Dzisiejsze dzienniki poranne wstrzymują się jeszcze od wszelkiej krytyki jenerała White, a wyrażają mu tylko współczucie. Nie chcą one wcale zatajać rozmiarów klęski, lecz wzywają naród, aby także i w nieszczęściu okazał odwagę i godność.

Londyn 1 listopada. Ladysmith pod datą 30 z. m. donosi, że Boerowie rozpoczęli ogień w nocy. Sytuacja była krytyczna. Cofanie się Boerów było tylko udanem, po to, aby jenerała White wprowadzić w zasadzkę.

Manchester 1 listopada. Członek gabinetu Chaplin wygłosił tu polityczną mowę, w której wspomniał także i o klęsce pod Ladysmith. Wezwał on do spokoju, powiadając, że straty są dotkliwe wprawdzie, jednak niema jeszcze powodu do obaw. Dalej mowca oświadczył, że stosunek wzajemny Anglji z Ameryką jest tak serdeczny, jak nigdy. Również o cesarzu Wilhelmie wyraził się mowca z wielką sympatją.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Praga 1 listopada. Z kilku miejscowości na prowincji donoszą znowu o demonstracjach ulicznych. Prawie wszędzie wybijano szyby w mieszkaniach żydowskich. Przedsięwzięto kilka aresztowań; poważnych wykroczeń nigdzie nie było.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne.)

Praga 1 listopada. Przewodniczący komitetu wykonawczego młodoczeskiego p. dr. Skarda wygłosił onegdaj w Młodym Bolesławiu mowę o sytuacji politycznej. Mówiąc o prawicy, a specjalnie o katolickiem stronnictwie ludowem rzekł: Jeżeli prawica da się utrzymać to nam Czechom wyjdzie to jedynie na korzyść. W katolickiem stronnictwie ludowem ścierają się z sobą dwa prądy. Czesi w prawicy pozostaną póty, póki daną będzie im zupełna swoboda do działania tego, co uważają za konieczne dla swego narodowego honoru i dla interesów swego ludu

Wiedeń 1 listopada. Delegacje, które zebrać się miały 17 listopada, zbiorą się pono o tydzień później, albowiem sejm węgierski załatwić ma jeszcze kilka ważnych spraw.

Berlin 1 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten* omawiają zerwanie stosunków pomiędzy niemiecką partją ludową a szenererowcami i pochwalają krok niemieckich ludowców, że nie chcą iść razem z tą grupą radykalną. Niemcy w Austrji — pisze ten dziennik — tylko przez umiarkowane i rozumne postępowanie mogą powrócić do wpływu i znaczenia.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 1 listopada. Komisja finansowa sejmu węgierskiego uchwaliła wczoraj półroczne prowizorjum budżetowe na r. 1900.

Prezydent ministrów Szell w ciągu dyskusji wyraził przekonanie, że zawarta ugoda z Austrją wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1900. Wobec twierdzeń Kossutha oświadczył prezydent ministrów, że nie dzieli wyrażonych obaw, iż Austrja odmówi wzajemności i dlatego nie poczynił też żadnych szczególnych przygotowań.

Jest jednak przekonany, że gdyby ewentualność ta zaszła, kraj rozporządza dostatecznymi środkami, aby nadać swemu prawu odpowiednie znaczenie.

Hipokryzja półurzędowa.

Wiedeń 1 listopada. *Ostdeutsche Rundschau* pisze: „*Wiener Abendpost*, jak wiadomo, zaprzeczyła wiadomości o zniesieniu rozporządzeń językowych dla Szląska. Obecnie dowiadujemy się z pisma *Deutsche Wehr*, iż w istocie zniesienie rozporządzeń nie mogło nastąpić, bo rozporządzenia nie zostały wydane, ale faktem jest, że zarządzono odesłanie napowrót, nadesłanych do sądów szląskich trójjęzykowych druków.

Wiedeń 1 listopada. Z powodu otwarcia tutejszej miejskiej gazowni, odbył się wczoraj po południu bankiet w piwnicy ratuszowej, w którym wzięło udział bardzo wiele znakomitości.

Burmistrz Lueger wzniósł toast na cześć cesarza, opiekuna miasta Wiednia, w którym każdy kamień świadczy o miłości cesarza ku miastu, przyczem podniósł wierność do dynastji Wiedeńczyków, którzy gotowi są poświęcić krew swoją w obronie Austrji i mocarstwowego stanowiska państwa. Mowę swą zakończył dr. Lueger trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje!“ którzy obecni z entuzjazmem powtórzyli, poczem muzyka zaintonowała hymn ludowy. Marszałek krajowy Gadenus pił na cześć miasta Wiednia i jego burmistrza dr. Luegera, poczem wznoszono jeszcze szereg innych toastów.

Wiedeń 1 listopada. Cesarz wczoraj o godzinie ½6 popołudniu powrócił z Gödöllö do Wiednia i udał się do Schönbrunu.

Wiedeń 1 listopada. Wieczorem przybył tu król grecki.

Poseł Szegyenyi przybył tutaj.

Baden-Baden 1 listopada. Car z carową przybył tu wczoraj w południe w towarzystwie heskiej pary książęcej. Przywitała ich na dworcu bardzo serdecznie wielkoksiążęca para badeńska. Wieczorem carstwo wyjechali z powrotem.

Baden-Baden 1 listopada. Carstwo odjechali stąd popołudniu.

Paryż 1 listopada. Komisja śledcza trybunału stanu uchwaliła jednomyślnie odstąpić od oskarżenia przeciwko Déroulède'owi o usiłowany zamach stanu. Sam prokurator przemawiał za tem. Komisja kierowała się tą zasadą, że nie należy dwukrotnie wytaczać oskarżenia o to samo przestępstwo, jakoteż wzięła pod rozwagę tę okoliczność, że oskarżenie Déroulède'a wmięszałoby do sprawy jenerała Roget'a i innych wojskowych, co rozbudziłoby na nowo uśmierzone już cokólwiek namiętności.

Sofja 1 listopada. Prezydentem sobranja wybrany kandydat rządowy Bucatow.

Wiener Ztg podaje obwieszczenie przewodniczącego w austrjackiej radzie ministrów, datowane z dnia 1 listopada 1899 o zawarciu umowy pomiędzy ministerstwem reprezentowanych w radzie państwa królestw i krajów, a ministerstwem krajów węgierskiej korony, co do zupełnego umorzenia wspólnego pozostającego w zawieszeniu długu w notach państwowych, a wydania banknotów po dziesięć koron przez Bank austro-węgierski i o złożeniu krajowych monet złotych w austro-węgierskim Banku, dalej dodatkowy traktat do traktatu monetowego i walutowego, dotyczący wybijania 5 koronówek, a także umowę co do długu w wysokości pierwotnie 80 miljonów w austro-węgierskim Banku.

Wiedeń 1 listopada. Wczoraj odbyło się ukonstytuowanie powszechnego austrjackiego związku żydowskiego, którego głównym celem jest pielęgnowanie wspólnej łączności między żydowstwem w Austrji dla wspólnej obrony. Do związku przystąpiło przeszło 150 gmin żydowskich wyznaniowych.

Praga 1 listopada. *Narodni Listy* powiadają, iż z upragnieniem wyczekują Czesi rozstrzygnięcia kwestji meldunków rezerwistów w Węgrzech. Jeżeli w Węgrzech będą odpowiadać po węgiersku, to nie ma najmniejszej racji, dlaczegoby w Czechach nie wolno było meldować się po czesku. *Narodni Listy* atakują ministra wojny i zapowiadają interpelację ze strony deputowanych czeskich.

Budapeszt 1 listopada. Znaczna liczba studentów urządziła wczoraj wieczorem demonstrację w sprawie „jelen“ i „hier“ przed klubem stronnictwa niezawisłości. Następnie pociągnęli demonstranci przed gmach komendy korpuśnej, gdzie ich policja rozprószyła, przedsiębiorąc 7 aresztowań

Komisja dyscyplinarna komitatu komorniańskiego skazała na utratę urzędu żupana Szabo i oficjała Molnara, z powodu znanego ich złego obchodzenia się z więźniami w Mösa.

Poznań 1 listopada. Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego, mimo przeprowadzenia w bieżącym roku dłuższej kuracji, znowu się pogorszył. Profesor Renvers z Berlina potwierdził djagnozę, postawioną przez tutejszych lekarzy i polecił, aby ks. arcybiskup wstrzymał się od wszelkiej pracy. Ks. Stablewski jest chory na serce.

Belgrad 1 listopada. W Veles (Macedonja) w ostatnich dwóch tygodniach zabili Bulgarzy siedmiu wybitnych Serbów. Wśród ludności serbskiej panuje wskutek tego wielkie wzburzenie.

Sofja 1 listopada. Nadzwyczaj przykre wrażenie w armji i wśród urzędników, wywołał reskrypt ministerjalny, obniżający pensje o 20 do 30 procent. Przez to zarządzenie zaoszczędzi skarb państwa w r. b. 4 miljony, w r. 1900 12 miljonów franków.

Wobec śmierci.

Dziewiąta z rana wybiła na zegarze w sypialnym pokoju.

Trzyletni Loluś roztworzył oczki i zaczął niemi wodzić dokoła. Dziwna rzecz, w bliskości łóżeczka nie zobaczył ani matki, ani niańki. Podniósł jasną, kędzierzawą główkę, chwycił rączkami za szczeble i po nich zaczął się gramolić, aby się wydostać na ziemię; spuścił jedną nóżkę, oj źle.. Zawisnął w powietrzu i ani rusz!

— Heniu! — zawołał płaczu bliski.

Na to wołanie z drugiego łóżeczka wyskoczył boso, w koszulce, pięcioletni może Henio. Połączonym usiłowaniom udało się doprowadzić do skutku przedsięwzięcie. Młodsze bobo znalazło się na ziemi...

Było ich dwóch tylko w pokoju; doznawali tego błogiego uczucia, jakie staje się udziałem dzieci, kiedy zostaną się samemi, bez czujnego oka, które ich pilnować może, bez nadzoru tych, którzy ich strofować mają prawo. Spokój ich wszakże trwał tylko chwilę, w drugiej zaczęli używać swobody. Najpierw tedy wdrapali się na krzesła, następnie zaczęli gospodarować na toalecie, roztwierać pudełeczka, rozsypywać ich zawartość po podłodze, wyciągać koreczki z flakoników, a mocując się nad dokonaniem tego dzieła, oblewali siebie całych pachnącym płynem.

Niebawem sprzykrzyło się im i to zajęcie, więc we dwóch przysunęli krzesło do okna. Starszy Henio, zaczął najpierw młodszego windować w górę: ujął go wpół z tyłu i pchał, co sił starczyło dotąd, aż Loluś, pomagając sobie całym korpusem, dostał się wreszcie po mozołach wielu na parapet. Bawili się wyglądaniem na ulicę i pukaniem w szybę, ciesząc się, że przed kilkoma dniami zdjęto te brzydkie podwójne okna, przez które nic widzieć nie można było, aż w końcu jeść się im zachciało Lecz cóż łatwiejszego, jak temu zaradzić!...

Donośnym głosem zaczęli wzywać nianiusi i matki. Nic i nic. Loluś rozpłakał się głośno; Henio, jako silniejszy, próbował drzwi otworzyć. Zawisnął u klamki i dotąd ponawiał usiłowania, aż mu się udało dokazać swego. Rozmazany Loluś na ten widok ucichł i pospieszył za bratem. W ojca pokoju nie zastali nikogo, lecz równocześnie na progu ukazała się stara ich niańka, a ujrzawszy dzieci, podbiegła ku nim, podniosła Lolusia na ręce, a Henia pociągając za sobą, szepnęła głosem stłumionym:

— Cicho, moi złoci, cicho! tatuś chory!

— „Chory?“ — Nie umieli zdać sobie sprawy z tego. Wprawdzie tak Loluś jak Henio był nieraz chory i zażywał gorzkie lekarstwo, ale tatuś chory?... Chcieli koniecznie do tatusia, więc dali się ubrać bez grymasów, sami nóżki wyciągali do obucia, a buzię nadstawiali nad miednicą: prędzej, prędzej do tatusia. Z równym pospiechem jedli śniadanie. Niańka zalecała im, aby stali z daleka i sprawiali się cicho, bo ten pan, co jest u tatusia, to doktor. Miało to skutek zastanawiający, bo gdy potem przechodziła przez pokój, w którym ich zostawiła po odejściu lekarza, Loluś leżał na wznak na poduszce, ściągniętej z sofy, nieruchomy, z zamkniętemi oczami, a Henio pochylony nad nim, dotykał go w różnych miejscach i pytał z poważną miną: gdzie pana boli?.. Dzieci bawiły się wybornie, pomimo, iż przykrzyło się im niezmiernie bez tatusia...

Niańka choć obiecała, nie wpuszczała ich zupełnie do niego, a matka ledwie spojrzała na nich, przebiegając do kuchni i napowrót... Tylko, gdy zbyt wiele hałasowali, ukazywała się na progu i upominała Henia, aby byli cicho. Wtedy obaj milkli na chwilę. Chodzili na palcach, a mając sobie coś powiedzieć, jeden drugiemu przytulał buzię do samego uszka, nawet wtedy, gdy jednocześnie rozlegał się stuk krzesła ciągniętego na sznurku, lub przeraźliwy pisk, mający naśladować świst lokomotywy... Z tem wszystkiem dzieci coraz częściej napierały się: „Chcemy iść, nianiu, do tatusia. — Dlaczego nie idziemy do niego?“

Niańka odpowiadała im ciągle jedno i to samo: — „Cicho moje drogie, cicho! Tatuś nie może teraz was widzieć... Niedługo będzie wiosna, to i on się poprawi, pojedziecie razem na wieś i tam już przez całe lato będziecie z tatusiem“...

Dzieci czekały, ale posmutniały jakoś... Lolusia nikt nie brał na kolana i nie bawił się z nim w konia. Heniowi nie pozwalano przychodzić rankiem do łóżeczka tatusia, a raz gdy się tam niepostrzeżony dostał, zobaczył z wielkiem zadziwieniem, że tatuś patrząc na niego płacze. .

Jednej nocy, już gdy drzewa pączki puszczać zaczęły, przebudził ich jakiś hałas i krzyki niezwykłe. Serduszka biły im z przerażenia. Ktoś zabrał lampkę z ich pokoju. Gdy niańka uchyliła drzwi, rzucili się obaj ku światłu. Aż tu mamusia jęczy głośno, a wuj i stryjenka ciągną ją przemocą z drugiego pokoju...

— Mamo! — wykrzyknęli obaj głosem, w którym płacz słychać i rzucają się obaj, aby ją bronić od wuja i stryjenki. Biedna upadła jak nieżywa na kozetkę. Stryjenka podnosi Lolusia i sadza go jej na kolana, Loluś obejmuje matkę z całych sił rączkami za szyję i przypina się do niej całem ciałkiem, oczy ma łez pełne, ale nie śmie nawet łkać głośno... Postanawia, że się nie da zabrać od mamusi ani niańce, ani stryjence, ani nikomu i z tem postanowieniem zasypia. Rano budzi się w łóżeczku, niańka milcząca, z zaczerwienionemi od płaczu oczami, ubiera go i sadza w wysokim foteliku za stołem, na którym są już dla dzieci przygotowane bułki i herbata z mlekiem. Wtem Henio przystępuje do niego i mówi z miną tajemniczą:

— Loluś, wiesz co? a to tatuś to umarł dzisiaj w nocy.

— Aha, umarł — powtarza Loluś — a czy przyjdzie dziś do nas na śniadanie?

Henio spogląda pytająco na niańkę, ale, że ta milczy, ściska ramionami, co ma znaczyć: „nie wiem“.

Loluś pije prędko herbatę i korzystając z nieobecności niańki, biegnie do salki.

— Jest tatuś, jest! — znalazł tatusia!

Gardziołko nabrzmiewa mu śmiechem dźwięcznym, radosnym, który rozlega się w pokoju jak odgłos srebrnej grzechotki; szybko dobiega do łóżka, na którym leży ojciec...

— Aha, teraz to jego tatuś weźmie do siebie, jak to miał w zwyczaju codzień robić z Heniem, który wstawał wcześniej.

Ale tatuś śpi jeszcze... To nic... Loluś wie, co zrobić.

Z trudem zaczyna się gramolić na łóżko do tatusia, chwycił się kołdry obiema rękami i dalej w górę, Jeszcze trochę... jeszcze trochę... umknął na buzię i jest już na łóżku.

— Czemu ten tatuś śpi jeszcze? — Loluś zagląda mu w twarz z przymileniem.

— Tatusiu! to Loluś przyszedł do tatusia — woła, robiąc słodkie minki.

Ale tatuś śpi ciągle... Aha, to naumyślnie tak udaje... Loluś także to umie... zasłania sobie oczka rogiem kołdry ..

— Niema Lolusia, niech tatuś powie gdzie Loluś? A jest Loluś! — wykrzykuje radośnie. — Akuku!

Ale tatuś nie słyszy...

— Tatusiu wstawaj, no, wstawaj tatusiu! woła, szarpiąc go za rękaw u koszuli. Obejmuje go rączkami i zaczyna całować po twarzy, oczach i skroni. Wstawaj-że tatusiu, otwórz oczy — prosi. Ale tatuś nie chce patrzeć na synka, ani przemówić do niego.

— Niegrzeczny tatuś — szepcze Loluś markotnie — niegrzeczny, nie kocha dziś Lolusia.

Zakłada rączki przed siebie i udaje obrażonego...

— Wiem — odpowiada z przejęciem Loluś i zaczyna na palcach obchodzić katafalk dokoła, żeby się żłobkowi przypatrzeć lepiej...

Niańka chce ich zabrać z pokoju; upierają się zostać. A i potem, gdy wyjdą, to wracają znowu. Zajmuje ich równocześnie szwajcar z szarfą na ramieniu i buławą w ręku, który stoi w przedpokoju i każda z nowo wchodzących osób. Zapominają o jedzeniu i z pośpiechem rzucają łyżki, aby biedz zobaczyć, czy się co nie zmieniło tam u tatusia.

Na trzeci dzień powiedziała im niańka:

— Stryjek przyjechał.

Stryjek! chłopcy wiedzą, co to znaczy. Mnóstwo zabawek, cukierki i Bóg wie, co jeszcze. Przybiegają do niego i obejmują go rączkami. Ale stryjek dziwny jakiś. Stoi nieporuszony, jakby ich nie widział, a im tak pilno wypowiedzieć to, co się dzieje.

— Stryjku — woła Loluś z pośpiechem, aby go Henio przypadkiem nie uprzedził — wie stryjek, tatuś umarł!

I wiodą go już obaj prosto do tatusia. Stryjek stanął i ukrył twarz w dłoniach... Czyżby nie chciał patrzeć na te wszystkie śliczności, któremi ozdobili pokój! Dzieci poglądają po sobie trwożliwie.

— Czekaj — mówi wreszcie — przyniosę ci konika, a będziesz grzeczny, będziesz się bawił z Lolusiem?

Czepia się ręki ojcowskiej, (przy tej ręce czuł się zawsze bezpiecznym) i zsuwa się na ziemię, aby wykonać swoją obietnicę. Ale zapomniał o niej, zaledwo wyszedł do drugiego pokoju. Żobaczył tyle pań znajomych... Jedna z nich przyniosła dzieciom zabawek, a wszystkie całowały je, brały na ręce i szeptały coś cicho, tuląc je do siebie.

Po jakimś czasie przypomnieli znów sobie z Heniem o ojcu. Niańka zaczęła im mówić, że tatuś poszedł do Bozi (Loluś znał Bozię taką ładną, malowaną na obrazku; niańka kazała mu całować Ją i mówić Jej co rano i wieczór „dja!“) oraz, iż kiedyś, kiedyś dzieci pójdą za tatusiem, ale trzeba, żeby były bardzo grzeczne. Chłopcy do niego chcą iść teraz... Cóż ma niańka robić. Wprowadza ich do salki i na raz malcy stają jak olśnieni. „Ach! jak tu ślicznie, co tu kwiatów, cały ogród i świec tyle! a wśród zieleni i światła tatuś! Tatuś ubrany ładnie, w białym krawacie, w rękawiczkach, śpi sobie na łóżku pokrytem czarnym dywanem ze srebrnemi frendzlami“ .. Na chwilę onieśmiela ich wspaniałość tego, co widzą i cisza, jaka panuje, wkrótce atoli uwagę ich zwraca przedewszystkiem kształt tego ślicznego łóżka, w którem złożono tatusia.

— Loluś! — szepcze Henio — to nie łóżko, to żłobek taki, jak to w szopce, co w nim malutki Bozia leżał, wiesz?

Nakoniec stryjek ocknął się... Bierze Lolusia na ręce, Henia przygarnia do siebie i zaczyna mówić do nich, żeby nigdy nie zapomniały ojca i kochały go zawsze, bo on kochał ich bardzo. I żąda od nich przyrzeczenia, że będą mamy słuchać i uczyć się, jak dorosną, by zostać takimi samymi, jakim to był tatuś.

Ale Loluś zamiast odpowiedzi, woła:

— Stryjku, o! a tatuś ma takie ładne, nowe buciki.

W pokojach zaczęło się robić coraz tłumniej, dzieci wyprowadzono do drugiego pokoju, przez drzwi zamknięte usłyszały, jakby krzyk rozdzierający, zdawało im się, że to głos matki, zaczęły się dobijać, aby im roztworzono — bezskutecznie... Loluś rozpłakał się na dobre, uspokoił się jednak zaraz, bo Henio zawołał od okna: „Patrz, jaki duży wóz!..“

Rzeczywiście wóz był wspaniały! Ogromny, cały czarnem pokryty suknem, a tak dużo było na nim blach białych... A konie w pióropuszach, a ludzie przy nich w długich surdutach i kapeluszach trójgraniastych. Niektórzy z nich trzymali jeszcze latarnie, a słońce jasne, wiosenne ślizgało się i po latarniach i po blachach, odbijając światło aż w ich pokoju. „Kto może jeździć takim wozem“, zaświtała myśl w ich główkach. Wątpliwość rozwiązał bardziej zastanawiający się Henio.

— To pewno tatuś pojedzie...

— Co? — tatuś pojedzie tym ładnym wozem ze srebrnemi frendzlami? — Dzieciom aż zajaśniały oczy od wielkiej radości... Zaczęły się ściskać. A potem patrzyły długo, długo, dopóki im tylko nie zniknęły czarny kir, białe blachy i konie w pióropuszach...

Pozostały same ze starą kuzynką, której nie lubiły, bo chodziła w ciemnych okularach na nosie, a zrzędziła ciągle.. Chciały iść tam do pokoju „gdzie tatuś“. Panna Rozalja zgodziła się nie zaraz na to... Nie było już tam ani świec, ani wazonów z kwiatami, meble poustawiane tak jak dawniej. Zawiedzione powróciły do okna i zaczęły wyglądać na mamusię. Tak jej długo nie widać! Nakoniec ujrzały ją z radością. Przybyło z nią dużo pań, ale mamusia zostawiła je wszystkie, a sama poszła do tatusiowego pokoju i zamknęła drzwi za sobą.

— Poślijcie jej dzieci — powiedział wujek.

Stryjenka wpuściła obydwóch malców. Matka, która siedziała na krześle i nie poruszyła się przy ich wejściu. Przybiegli i wdrapali się jej na kolana, nie przemówiła do nich..

— Mamusiu, a gdzie tatuś? — zapytał niespokojnie Henio.

W miejsce odpowiedzi nieszczęśliwa kobieta wybucha głośnym płaczem.

— Już nie macie ojca, tatuś u Bozi — powtarza.

Małe serduszko Lolusia ściska się od żalu, chciałby ją pocieszyć, ale nie wie jak... nagle twarzyczka mu się rozjaśnia, przypomina sobie łagodne oblicze Chrystusa i Matki Boskiej, które mu pokazywano na obrazkach i to, co mu niańka opowiadała...

— Cicho, cicho, mamusiu — mówi — Bozia taki dobry, to i nas wszystkich także zabierze do siebie i znowu będziemy razem z naszym tatusiem!

(17)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

Wicehrabina Gabrjela de Trèbes
Saint-Jean-de-Luz.

Czy podobna, żebyś wątpiła o mojem przywiązaniu, droga Elo i co za zły los zrządził, że całe pliki, pisane ręką dobrej miss, nie doszły ciebie?

Skłamałbym, mówiąc, że jestem tak jak ty szczęśliwy i nie zapomnę nigdy pierwszych dni po twoim odjeździe, nie zapomnę ciszy zabijającej, próżni strasznej, jaką czułem w całej mej istocie.

W uszach miałem dźwięk twego głosu, szmer lekkiego twego chodu po dywanie. Bez ustanku oczekiwałem cię, miałem ciągle ochotę powiedzieć miss Alicji, że zbliża się godzina zwykłego naszego spaceru, że trzeba cię o tem zawiadomić, przynieść twój kapelusz i parasolkę. Płakałem po przebudzeniu się rano, jeżeli mi się nie śniłaś.

A te bileciki, kawałki papieru, których dotykałaś i pewny jestem, całowałaś także, które zamykały myśl twoją, świeżą jeszcze, ożywiały mnie, pocieszały jak gdyby twoje własne usta muskały czoło moje.

Mógłbym ci je wyrecytować co do słowa, powtarzam je głośno w nocy, trzymam przez sen w ręce, jak klejnot drogi, jak talizman.

I wtedy mam złudzenie, że już nie jestem sam, że twoja dusza unosi się nademną i staję się rozsądniejszym. Pisz, siostrzyczko ukochana, w każdą wolną chwilę. Choćbyś przysłała białą ćwiartkę papieru, z temi słowami jedynie: „Pamiętam o tobie, kocham cię, całuję cię“ i twoje imię w dodatku, a będę u szczytu szczęścia.

Czy wiesz o projekcie mamy?

Za tydzień zbliżymy się do ciebie i pomyśl, jak cieszy mnie ten nagły wyjazd? Długo jeszcze będziecie podróżowali i kiedy połączymy się w naszym starym zameczku?

Tysiące uściśnień i pocałunków.

Willi.

IV.

Hrabina de Trèbes.

Plac Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Nigdybyś, mamo, nie zgadła, jaką niespodziankę ten skryty mąż mój przygotował i wolę oszczędzić ci kłopotu.

Po obiedzie, ponieważ zatoka podobna była do spokojnego jeziora, zaproponował, żebyśmy wsiedli w łódkę i popłynęli obejrzeć wspaniały jacht biały, który w oddali w złotych promieniach słońca, wydawał się wielkim ptakiem w uśpieniu. „Prawie pewny jestem — utrzymywał z niezachwianą powagą — że to jacht jednego z moich najlepszych przyjaciół, lorda Ahston, a dla nas obojga byłaby to rzecz zachwycająca“.

Wiesz, mamo, jak namiętnie morze lubię i jak bardzo pragnęłam wsiąść kiedy na okręt, puścić się na wolę wichrów do lądów nieznanych, żyć pomiędzy niebem i wodą.

Żartowałaś ze mnie dawniej, gdy stałam całemi godzinami, wpatrując się w fale, pchające jedna drugą do wybrzeża, w tajemniczą linję horyzontu, na którym kłębiły się fioletowe dymy parowców i na mewy, szybujące z krzykiem, przeszywającym powietrze.

W rozmowach naszych pamiętasz, mamo, co mówiłam: „Gdybym stała się miljonerką, nie miałabym ani koni, ani powozów, ani pałaców, kupiłabym piękny jacht i pływałabym od lądu do lądu, podług fantazji“.

Rajmund nie zapomniał życzeń małej Eli... a jak tylko znaleźliśmy się na pokładzie, podał mi ramię i wykrzyknął:

— Czy pani Ela zrobi mi zaszczyt obejrzenia swojej kajuty! Nasze bagaże i służba będą tu za pół godziny, a kapitan ma rozkaz podniesienia kotwicy, jak tylko ich zabierze.

— Co za żart! — odrzekłam.

— Dobrze, zacznij obchodzić naszą własność, a zobaczysz, czy to blaga!

Poszłam za nim i miałam wrażenie snu cudownego.

O! ten salon z szerokiemi sofami, zarzuconemi poduszkami, boazerje koloru niezdecydowanego, bramujące ściany z aksamitu niebieskiego, mieniącego się złotem, delikatne wazony ze szkła mlecznego z odblyskiem opalu, w których pyszne róże kwitły, kominek z moim portretem, ten pokój sypialny z łóżkiem bronzowanem, obicia z legendą o Psyche, szerokie lustra i lampy elektryczne, przysłonięte firankami, łagodzącemi światło, ta sala jadalna cała w arabeski, te stare mapy morskie z herbami królowej Elżbiety, a pomost z podłogą, błyszczącą jak lustro, z szerokim namiotem i fotelami bujającymi!

Tak byłam kontenta, zachwycona, że zgłupiałam poprostu, nie mogłam słowa wymówić, jak dziecko, gdy znajdzie na gwiazdkę koło łóżeczka pełno lalek i przysmaków.

Ściskałam mojego drogiego męża bez pamięci, nie uważając na patrzących na nas marynarzy, którzy zdawali się mówić spojrzeniami:

„Jeżeli tak zaczynają, co to będzie na pełnem morzu?“

Czy to nie jest grzecznie z jego strony, że Rajmund pamiętał o marzeniach dziewczęcych moich, że do naszej podróży poślubnej dodał taką niespodziankę? Zaręczam, mamo, że nie będzie tego żałował, że odwdzięczę się mu całem życiem miłości i poświęcenia.

Jedyny punkt czarny, w czasie obecnym, to, że nie wiem, kiedy powrócimy do domu i jak długo będziemy z wami w zameczku.

Morze takie wielkie, tak potrafi ubezwłasnowolnić, trzymać tych, którzy mu swoje szczęście powierzą!

Ale, mamo, czy nieobecność nasza nie wyda ci się za długą, czy nie przestaniesz mnie kochać, czy nie odzwyczaisz się odemnie?

A mój biedny Willi, czy nie będzie nas przeklinał, nie będzie za bardzo nieszczęśliwy, on, co spodziewał się zobaczyć mnie we wrześniu?

Przebaczcie nam oboje, śliczna mamo, nad moje siły byłoby oprzeć się takiej pokusie, wyrzec się przejażdżki, a zanadto mnie kochasz, żeby tego wymagać.

A bądź pewna, mamo, że wszędzie, na pełnem morzu, w Hiszpancji, w Prowancji, we Włoszech, wszędzie będę o was myśleć.

Uściski najczulsze od najszczęśliwszej młodej mężatki. Ela.

Proszę miss Burnaby, ażeby, nie mówiąc nic Willi, postawiła na intencję Rajmunda i moją świecę przed obrazem Matki Boskiej zwycięskiej, ażeby raczyła opiekować się naszą podróżą.“

(Dokończenie nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5'
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	8·15	6·50◆	9·10†† / 8·25§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni W. Schwitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.